Nr. 2. 26. stycznia 1875. Rok. I.

Wychodzi w Tarnowie dwa razy w miesiącu. Redakcya w drukarni Wgo A. Rusinowskiego. Manuskryptów redakcya nie zwraca. Numer pojedynczy kosztuje 12 centów.

ZGODA

Kosztuje rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. 20 c.; kwartalnie 1 złr. 10 c., wraz z „Dzwonkiem" rocznie 5 złr. półrocz. 2 złr. 70 c. kwartalnie 1 złr. 40 c.
Inseraty 5 centów od wiersza drobnego druku.

Wstępne słowo.

Jeszcze wielu z Was pamięta owe czasy, kiedy mieszczaństwo tutejsze odznaczało się, jeżeli nie wielkiem bogactwem, to przynajmniéj zamożnością. Rzemieślnik, kupiec, w krótkim czasie przy pracy i pilności dorabiał się mająteczku, budował kamienicę, lub co najmniéj, dworek niedaleko miasta. Im daléj cofnęlibyśmy się w przeszłość, tém świetniejszy przedstawiłby nam się obraz. Dość przytoczyć, że w r. 1831 było sklepów katolickich 6 dzisiaj wiele ich mamy?— Żydowskich sklepów było 18, a dzisiaj wiele?

Dość wspomnieć zresztą, że prawie wszystkie kamienice, domy i domki zbudowane ręką i pieniądzmi ludności chrześciańskiéj.

To samo dałoby się powiedzieć o wszystkich naszych miastach i miasteczkach.

Skąd i dlaczego u nas coraz gorzéj się dzieje?— o tem długoby było rozprawiać. Wszyscy widzimy, że z każdym dniem coraz to gorzéj: większe warsztaty już dawno upadły, a pozostały jedynie takie rękodzielnicze przedsiębiorstwa, w których jeszcze praca ręczna utrzymać się może. Przemysłowcy nasi zakładają mnóstwo przedsiębiorstw drobnych; z kapitałem choćby kilkuset złotych zakłada rzemieślnik osobny warstat tuż obok sąsiada. Coraz mniéj roboty, bo coraz nowe powstają warstaty, a produktów zagranicznych przybywa coraz więcéj. Choroba się szerzy, porywa mnóstwo ofiar, a lekarstwa nie widać.

Czyż jest jakie lekarstwo?... w duchu pyta niejeden. Tak jest— odpowiadamy. Lekarstwo istnieje, i to oddawna, a lekarstwem tem, to: **„Stowarzyszenie."** Dawno już znają za granicą i u nas siłę zbiorowéj jednostki. Wiadomo, że jeden tysiącowi nie podoła, ale im podoła tysiąc, a jeszcze prędzéj dwa tysiące. Nie wchodząc zresztą w dalszy rozbiór istoty stowarzyszeń, zastanowimy się, kiedy one prawdziwe mogą przynieść korzyści i pod jakimi warunkami? Porównaliśmy stowarzyszenie do lekarstwa i powiedzieliśmy, że lekarstwo to jest jedyne i zupełnie skuteczne. Idźmy daléj w tem porównaniu. Lekarz przepisuje oprócz lekarstwa, jeszcze i pewne środki ostrożności, pewien sposób życia, a najczęściéj

i godziny zażycia lekarstwa. Jeśli chory nie trzyma się tych przepisów, albo nie wykonuje ich ściśle, czyż może się spodziewać wyzdrowienia? Jeśli stan zdrowia się pogorszy; komuż wtenczas winę przypisać należy?

Czem dla chorego przepisy lekarza, tem dla stowarzyszenia statut. Przyjęte statutem obowiązki powinni członkowie sumiennie wypełniać, jeśli stowarzyszenie ma działać skutecznie. Wiele już w naszym kraju powstało stowarzyszeń, wiele nowych ustawicznie powstaje; ale po krótkiéj chwili istnienia albo upadają, albo żyją z dnia na dzień, chromieją coraz więcéj aż do chwili, w któréj zginą z braku sił żywotnych. Gdybyśmy wglądnęli w historyą wewnętrzną każdego z tych upadłych stowarzyszeń, przekonalibyśmy się, że prawie zawsze przyczyną upadku, lub chylenia się ku takowemu, jest właśnie brak sumienności w wypełnianiu obowiązków. Zatem pierwszym warunkiem rozwoju stowarzyszenia jest:

1) Rzetelność,

to jest sumienne wypełnianie obowiązków, jakie członkowie statutem na siebie nałożyli. Kto nie poczuwa się do rzetelności, ten niechaj raczéj nie przystępuje do stowarzyszenia.

Już z poprzedniego wynika, że pełnienie obowiązków, nie obejdzie się bez trudu, bez natężenia sił, słowem bez pracy. I choremu nie pomoże lekarstwo, jeżeli organa ciała są zepsute, jeżeli nie mają sił dostatecznych do oporu i oddziaływania chorobie, słowem jeśli nie pracują. Czem organa dla ciała, tem członkowie dla stowarzyszenia. Zatem drugim warunkiem rozwoju stowarzyszenia jest

2) Praca.

„Kto nie pracuje, ten jeść nie powinien," powiada stare przysłowie. Stosuje się to nietylko do pojedyńczego człowieka, ale nawet do całego narodu, i słusznie powiedział pewien uczony: „Narody, które nie pracują, zginąć muszą z powierzchni ziemi."

Za centa podobno już i bułki w Tarnowie kupić nie można, a jeśli kupisz, to chyba należy sprowadzić drobnowidz z Krakowa, aby ją spostrzedz i n. p. od proszku odróżnić. Ale znów powiada przysłowie: „Ziarnko do ziarnka, a będzie miarka." Za dziesięć, dwadzieścia, czterdzieści, a nawet 100 złr. nie założysz warsztatu, a jeśliby i ktoś założył, popadnie wkrótce w długi i stanie się niewolnikiem lichwiarza. Ale twój sąsiad posiada również 10 złr., znajomy takąż samą sumę. Jest was n. p. 100, złóżcie razem wasze kapitaliki, a już łatwiéj rozpocząć wam przedsiębiorstwo; już razem posiadacie 1000 złr. i sto rąk ochoczych do pracy. To właśnie stanowi siłę, to ową potęgę stowarzyszeń. W stowarzyszeniu cent nawet marnie ginąć nie powinien. Kiedy oszczędzam centa

dziennie, a wiem, że i moich stu towarzyszy oszczędza również po cencie, natenczas z końcem roku będziemy mieli razem 365 złr., nie licząc procentów bieżących za rok; za dwa, trzy lub cztery lata zbierze się znaczny kapitał i przedsiębiorstwo z korzyścią rozpocząć będzie można. Zatem trzecim warunkiem rozwoju stowarzyszeń jest.

3) Oszczędność.

Rzeczywiście przypowieść owego uczonego męża, o której wspominaliśmy, brzmi w całości: „Narody, które nie pracują i nie oszczędzają, zginąć muszą z powierzchni ziemi". My dodamy: „Narody nierzetelne i nieuczciwe zginąć również muszą". I istotnie ukazują się już znaki, które zapowiadają bliski upadek szachrajstwu. Rządy nawet, chwilowo opanowane przez sprytną szajkę wyzyskiwaczy, poczynają przecierać oczy i badać przyczyny niespodziewanego upadku.

Wędrówka skał.

Gadka ludowa.

(Ciąg dalszy.)

— Już to temu łotrowi nietrudnoby było o duszę — onby czarta samego oszukać potrafił — z oburzeniem powiedział wół i jeszcze raz z ukosa spojrzał na rozciągniętego wygodnie żebraka. Rozmawiali już potem tylko o swoich sprawach domowych, o paszy i pracy, o gospodarzu swoim i o domu, o pogodzie i spodziewanym urodzaju trawy w roku przyszłym.

— Ślicznie! cudownie! — myślał sobie tymczasem żebrak. — Ach nieocenione, przedziwne bydełko moje, moje najdroższe i najukochańsze! niespodzianie zrobiliście mnie najbogatszym panem. Zwolna, nie naśmiewaj się ty opasły stryjaszku kłapoucha!— dziś przynajmniéj nie usnąłem w niestósownéj chwili. Pamiętaj, gdy panem zostanę, wiązkę siana ci kupię. Poznaj moją wdzięczność.

Jeszcze świtem dziad wygrzebał się z siana, torby rzucił o ziemię i spiesznie wyszedł w pole. Już nie jałmużny szukał, nie czuł głodu i zimna, i o nocleg nie dbał, tylko ciągle uganiał po polu i zmarzły śnieg odgartywał; lecz wszystko napróżno — ani paproci, ani koniczyny. Więc pobiegł w równie, w kraj bogaty i ciepły, i po tygodniu przybył w góry z czarodziejskiem zielem.

Odmłodniał, wyprostował się i jakby urósł wysoko; tylko oczy jeszcze nieprzyjemniéj błyszczały, i usta skrzywione miał śmiechem jakimś jadowitym.

Wybrał już i towarzysza na ofiarę czartu — a towarzyszem był nasz biedny Janek. I pierwszy człowiek, którego spotkał w powrocie do wioski, był

właśnie Janek siérota, jak gdyby umyślnie czart pomagał dziełu czarownika. Janek stał na wzgórzu obok skały, i silnymi ciosy uderzał w nią, jak gdyby kamienie chciał łupać.

— Szczęść Ci Boże Janku! — milutkim, o ile mógł, powitał go głosem.

— Daj Panie Boże — odpowiedział siérota nieśmiało. Witajcie z podróży!

— Dziękuję Ci Janku. Ale cóż to ja widzę, pracujesz jak wół przy pługu, łamiesz skałę, jak gdyby złotą była. Może sobie chatę chcesz wykuć w téj bryle. Przecież jak niedzwiédź nie możesz w niéj zamieszkać na zimę.

—„Zwyczajnie zima, pracy nie ma,“ a ręce nie chcą próżnować. Chciałem krzyż wykuć w téj niepoświęcanéj skale; może moja praca Bogu się spodoba, może on mnie wysłucha w mém ciężkiem strapieniu.

— To i ty masz zmartwienie Janku?— z współczuciem zapytał czarownik. Może to o coś za gazdą Jakóbem i Marysią chcesz Go prosić.

Janek niespokojnie obejrzał się dokoła i powiada:

— Co prawda, to nie grzéch, ani wstyd. Dziewczyna niezmiernie mi się podoba i myśleć o niczém nie mogę, tylko o niéj. Bóg świadkiem, iż gdyby moją została, byłbym najszczęśliwszym w świecie. Ale stary Jakób dumny i uparty, chciałby on ci zięcia, ale takiego, co ma więcéj bitych talarów, niż ja widziałem w życiu krajcarów.

— To fraszki — odezwał się czarownik — a gdybym ci też Janku dał więcéj dukatów, niż śrebrnych cwancygierów u Jakóba w skrzyni?....

— Kto?... wy?... dukatów!... odezwał się na pół przelękły, a pół ucieszony Janek.

— Tak — nie kto inny, tylko ja — dumnie odpowiedział czarownik.

Opamiętał się wkrótce Janek; znał on dobrze czarownika i miarkował, że się tu coś niedobrego święci. Więc po chwili spokojnie powiada:

— Ale jak wam zapłacić i czem, mój dziadusiu? Może to drogo będzie kosztować.

— Prawie nic — Ot, będziesz się modlił codzień za moją duszę.

— Więc to nie grzeszna rzecz, ani żadna podrywka; zbawienia duszy mojéj nie stracę przytem, mój kochany dziadusiu?

— Bynajmniéj — jakżeż bym cię śmiał do grzechu namawiać. Do zdobycia owych skarbów potrzeba tylko odwagi. Jeśliś śmiały, i Marysia i skarby twojemi będą.

— I cóż zrobić, kochany dziadusiu, cóż robić? — mówił Janek, i złożył ręce jakby do modlitwy, i twarz jego zapłonęła rumieńcem i widać było, że mu ciężki kamień spadł z serca. „Odwagi mi nie brak,“ odezwał się po chwili — „gotów jestem na wszystko, byle tylko grzechu w tem nie było. Choćby na śmierć, pójdę z wami, bo mi nic po życiu, gdy Marysia nie będzie moją.“

— Słuchaj zatem uważnie, co ci opowiem!

Janek przybliżył się jeszcze bardziéj do dziada, wpatrzył się w niego niebieskiemi oczyma i zatrzymując oddech, słuchał uważnie każdego słówka. I dowiedział się o owéj wędrówce skał, i o skarbach niezliczonych, co w tym czasie odkryte leżą na ziemi. Rozumie się, że przebiegły czarownik nie wspomniał ni słówkiem o powrocie głazów i o tem, że jeden życiem i duszą musi skarby opłacić. „Odwagi mi nie brak, a uciekać lepiéj przecież potrafię, niż ten stary czarownik," pomyślał sobie w duchu.

I zaraz mu stanęła przed oczyma piękna Marysia, więc choćby i na koniec świata gotów się puścić dla niéj.

— A więc, w imie Boże dziadusiu, możecie liczyć na Janka! Nawet połową życia nie opłacę wam waszéj usługi. Cokolwiek kiedyś odemnie zażądacie, oddam wam natychmiast. Stawię się w lesie w oznaczonéj godzinie. A teraz z „Panem Bogiem!" dziadusiu, ja muszę jeszcze krzyż ukończyć, bo szkoda rozpoczętéj roboty. Znali wszyscy Janka, że słowa dotrzymywał, i dziad nie wątpił, że się Janek stawi. Jakoż jeszcze spory kawał przed północą stanął na oznaczonem miejscu. Czarownik już dawniéj przybył. Przewiesił przez oba ramiona dwie torby potężne, a jeszcze i na przedzie na szyi opasał trzecią; oczy jego świeciły jak u wilka, z ukosa patrzał na dorodnego młodzieńca i uśmiechał się zdradliwie. Janek zapomniał o schowku na skarby, ubrany jak zwykle, nie miał nawet i woreczka na pieniądze.

— Witaj miły towarzyszu! — odezwał się czarownik — jeszcze daleko do północy, siadaj tu obok mnie, pogwarzym chwilę. Powiedz mi, co też zrobisz jeśli znajdziesz wielki skarb srebra?

Janek usiadł obok starego na kłodzie jodłowéj, ręką odgarnął włosy z czoła, zamyślił się chwilę i powiada:

Co zrobię ze skarbem srebra?....... co zrobię? Oto będe sprawiał dla Marysi wszystko, wszystko, co tylko jéj serce zapragnie: i chusty malowane i jedwabiste suknie, i chleba białego kupię, i pierników przyniosę jej z miasta.

— A jeśli będziesz miał tyle złota, ile tylko zechcesz? — pytał daléj czarownik.

— Oho, w tenczas!... śmieléj już odpowiada Janek — wtenczas dam wszystkim krewnym Marysi i ich przyjaciołom i sąsiadom, i wszystkim znajomym tyle pieniędzy, że będą bogaci i szczęśliwi!

— A jeśli będziesz miał tyle dyamentów i pereł i drogich kamieni, ile tylko zapragniesz?

Jankowi serce radością uderzyło, powstał czemprędzéj, popatrzył w około i głośno zawołał:

O, wtedy, wtedy dziadusiu! wszyscy ludzie muszą być szczęśliwi i bogaci; ja wszystkich uszczęśliwię! — z zapałem wołał poczciwy sierota.

Usiadł napowrót na kłodzie, dziad umilkl i drwił sobie w duchu z prostoty Jankowéj i śmiał się cicho z jego poczciwości. Janek zaś rozmyślał o swojéj lubéj: widział ją jakby przed sobą, w złotéj sukience i w złotym wieńcu na głowie i zdawało mu się po chwili, że śni, że to jakieś mary przechodzą po jego głowie, że to jakieś licho figle mu płata, aby potem uczuł się tem nieszczęśliwszym, kiedy się przebudzi.

Wtem nagle zagrzmiało strasznie; okropny, przèraźliwy huk w około, ziemia się trzęsie, pochyla i leci.

Janek i czarownik zerwali się na równe nogi. Sierota przetarł oczy, aby się przekonać, że nie śpi i popatrzał w około. Północ nadeszła. To skały zbudzone maszerują przez połoninę, aby w Dunajcu ugasić stuletnie pragnienie. Ogromne, wysokie głazy, jak olbrzymy nieba sięgające, spieszą ku wodzie, to pochylają się w bok, to uderzają o ziemię; jedna drugą prześciga, potrąca. Grzmot i huk jakby koniec świata. Przeszły. Jedną chwilą skoczył chciwy czarownik w miejsce opuszczone; Janek choć młody i żwawy, nie mógł mu wydołać w biegu. *(D. n.)*

TRZY MOGIŁY.

I.

Kopiec Wandy.

Kraków, nasz gród królewski, liczy trzy mogiły:
Rolniczego narodu rodzime świątynie,
Których cześć trwa od wieków, z wiekami nie minie,
Bo im cnoty patronów wieczność ustaliły.

Dwie z nich sławnych rycerzy na wyniosłych skałach;
Trzecia, jak dla dziewicy, na kwietnéj równinie,
Wśród któréj modra Wisła malowniczo płynie,
Zawodząc głośnym płaczem po nadbrzeżnych wałach.

Nad mogiłą w powietrzu utkwiony skowronek
Zwołuje lud piosenką, niby polny dzwonek;
A z miasta tłumnie spieszą piękne Krakowianki

I kładąc na mogiłę woniejące wianki
Nucą: „Tu leży Wanda, co nie chciała Niemca“,
Przenosząc śmierć nad miłość wroga, cudzoziemca.

II
Kopiec Krakusa.

A co to za mogiła, Krakowiaku młody,
Po drugiéj stronie Wisły tam na prawo leży?
Co znaczy natłok ludu, który ku niéj bieży,
Téj radości, téj wrzawy, jakie też powody?

„Uroczystość to wielka, dzień rzadkiéj swobody —
Lud nasz, co od Krakusa chlubną nazwę dzierży,
Corocznie w dniu dzisiejszym wśród śpiewów młodzieży
Zgromadza się tam licznie na rozkoszne gody.

Krakusowi ów kopiec przed wielu wiekami
Wzniósł wdzięczny naród, ziemię znosząc rękawami,
Stąd obchód ten „Rękawki“ po dziś dzień się zowie.

Dawniéj gród nasz żył sławą, teraz pamiątkami —
A chociaż dzisiaj gwarnie, wesoło w Krakowie,
Jutro martwym go ujrzysz, jak cmentarz, pustkowie.

III.
Kopiec Kościuszki.

Co za wspaniały widok z góry Bronisławy!
Tam sędziwy nasz Kraków, tam twierdza zamkowa,
Objęta wstęgą Wisły Jagiellonów wdowa —
Tu pomnik bohatera narodowéj sprawy.

W jakąś rzewną posępność, w jakiś smutek łzawy
Wprawia widza z nienacka ten obraz uroczy,
Na który przedmiot spojrzysz, do myśli się tłoczy:
Miniona świetność nasza, Polski dramat krwawy.

Tatry śnieżne swe szczyty chmur kirem pokryły
I we mgle utonęła Kalwaryjska wieża,
A wśród grobowéj ciszy Zygmunta*) głos miły

Trącając srebrnym dźwiękiem o wieże, mogiły,
O serce ludu oraz zbolałe uderza,
Budząc wiarę, nadzieję, woła do pacierza.

Jan z Bronicy.

*) Zygmunt, dzwon sławny na wieży katedry zamkowéj.

Wyprawa do bieguna północnego 1872-74.

(C. d.)

Wyprawa Payera i Wajprechta o tyle więcéj skutków obiecywała i rzeczywiście przyniosła, że Wajprecht jest dzielnym żeglarzem, a Payer odważnym góralem, może nie z rodu, ale z doświadczenia, nabytego wycieczkami w Alpy. Wyprawa do bieguna potrzebuje téż nieustraszonego męża, który się umié wspinać po lodowcach.

Obaj ci badacze wybrali się w roku 1872, a celem wyprawy było nie tyle odkrycie nowych krajów, jak wynalezienie drogi morskiéj z północnego przylądka Nowéj Zemli, przez lodowate morze azyatyckie aż do cieśniny Behringa. Przesmyku nie znaleziono wprawdzie, ale porobiono przecież bardzo ważne odkrycia. Przyczyna, że wyprawa nie osiągnęła celu, leży w tém, że okręty dzisiejszéj konstrukcyi wcale nie mogą się odważyć na morze lodowate, a nadto lata 1873 i 1874 były tak nie korzystne dla żeglarzy, że im zagrażały wielkie niebezpieczeństwa.

Wyprawę tę prowadzili wspólnie obaj podróżnicy, i tak się podzielili pracą, że Wajprecht badania swoje ograniczył na morze, Payer zaś wysiadł na ląd, albo raczéj na lód, i tutaj robił doświadczenia. Wajprecht wraz z okrętem Tegethof zamknięty został lodami, i w tém więzieniu przetrwał całe dwa lata, a to na wysokości 78 stopni szerokości, a 73 długości geograficznéj. Przypatrzcie się na mapę, i odczytajcie te stopnie, a przestraszycie się na samą myśl, jak mogli ludzie w tak zimnych krajach, a raczéj lodach, całe dwa lata wytrzymać. Ażeby zaś ci śmiali żeglarze wszystkiego doświadczyli, czego wśród lodów zakosztować można, — cały okręt przymarzł do olbrzymiéj kry, i na niéj długie czasy, jakby na rumaku, hasał po morzu. Wajprecht chciał okręt swój dosłownie wyrąbać z lodu, i w tym celu zrobiono 21 wielkich przerębli, zamierzając lód pomiędzy témi dziurami przepiłować, Użyto do tego pił 12 stóp długich, ale okazało się, że są za krótkie, więc je przydłużono; sporządzono olbrzymie dłuta i świdry z najtwardszego żelaza, podwojono natężenie, ale wszystko na darmo. Gdy przerąbano jedną warstwę lodu, i już woda się pokazała, przekonano się, że pod wodą znowu jest lód. Wajprecht w swojem sprawozdaniu powiada, że w głębokości 30 stóp, trafiano jeszcze na nowe pokłady

lodu. Takie przeciwności zastraszały, ale nie złamały odwagi marynarzy. — Doświadczyli oni jeszcze jednéj przykrości podbiegunowéj. Wiadomo czytelnikom naszym, że słońce nie wszędzie tak regularnie wschodzi i zachodzi, jak u nas. W krajach biegunowych, jak się raz schowa na zimę, to się już na długo z nim pożegnać trzeba. Nasi podróżni widzieli słońce po raz ostatni 19. Października, a zobaczyli je dopiéro 16 Lutego przyszłego roku. Tę długą noc skracał Wajprecht swoim podwładnym nauką i czytaniem, urządzał im zabawy i ćwiczenia gimnastyczne, aby nie zgnuśnieli. O rozrywkach po za okrętem, wśród téj cztéromiesięcznéj nocy, nie było mowy, bo mróz był taki, o jakim my pojęcia nie mamy. Przypomnijmy sobie ciężką zimę roku 1869, a warto ją wspomnieć, bo mrozy były tak ostre, że zające marzły w polu, ptactwo gromadnie cisnęło się pod strzechę i padało nieżywe, a na Podolu w Tarnopolskiém umarzł złodziéj wraz z dwoma skradzionémi owcami. A przecież najsilniejsze te mrozy dochodziły zaledwie 32 stopni R. Podróżnicy biegunowi przetrwali zimy, w których ciepłomiérz wskazywał ni mniéj ni więcéj, jak 46° C. Wśród tak srogiego zimna, nie traciła załoga animuszu, i tylko dwóch majtków zaniemogło na szkorbut, lecz wyzdrowieli; maszynista zaś umarł na suchoty, które atoli ze sobą już przywiózł. Te trzy wypadki są niczém, w obec tak nieprzyjaznych okoliczności.



Zorza północna.

Podczas tych nocy robił Wajprecht spostrzeżenia na igle magnesowéj. A trzeba wiedzieć, że zorze północne bardzo silnie oddziałują na igłę. Co jest zorza północna, to przecież wié każdy, bo nawet nie dawno (1871) odblask téjże tak był silny u nas, że całe niebo jakby się paliło. Dla czego ta zorza wywiéra wpływ magnetyczny na igłę? — tego jeszcze niedocieczono. Obok tych to spostrzeżeń, robił on jeszcze badania meteorologiczne i astronomiczne, o których w swoim czasie czytelnikom napiszemy. *(C. d. n.)*

O miarach i wagach metrycznych.

Stosunek miar długości metrycznych do miar austryackich.

(C. d.)

Poznaliście nowe miary długości, przypomnijcie sobie takowe, zanim postąpimy daléj. Jeżeli mamy mierzyć jaką rzecz, to mierzymy jéj długość lub szerokość, co uskuteczniamy za pomocą metra i jego części. Zachodzi jednak pytanie, ile metrów lub centymetrów ma nasz teraźniejszy łokieć, albo nasza stopa? Ten stosunek należy koniecznie wiedzieć. Przypuśćmy, żeś teraz na odzież twoją trzy łokcie sukna kupował, ileż więc teraz kupisz? Chcesz wiedzieć, ile metrów długości ma mieć tram, który pod chatę swoją chcesz podłożyć? jeżeli ten, który teraz kupiłeś, naprzykład, ośm sążni wynosi?

Zrobiliśmy sobie metr według podanego powyżéj sposobu. Gdybyśmy do naszéj laski, na któréj metr jest naznaczonym, przyłożyli łokieć wiédeński, a to tak, aby początek metra i łokcia zgadzały się, zobaczymy, że łokieć wiédeński jest siedm decymetrów i ośm centymetrów, czyli siedmdziesiąt ośm centymetrów długości, a łokieć polski zająłby na metrze pięć decymetrów i dziewięć i pół centymetrów, czyli pięćdziesiąt dziewięć i pół centymetra.

Przyłóżmy do metra naszego laskę, na której jest stopa odmierzona, a dowiemy się, że stopa prawie jest tak długa, jak trzydzieści jeden i pół centymetra, z czego obliczymy, że jeden sążeń tak długi jak jeden metr i ośm dziesiąt dziewięć centymetrów.

Zamiast trzech łokci sukna kupisz teraz szanowny czytelniku dwa metry i dwadzieścia trzy i pół centymetra, a twój tram pod chatę na nową miarę musi wynosić piętnaście metrów i siedmnaście centymetrów.

Jeżeli za jeden łokieć sukna zapłaciłeś dwa złote reńskie, to za jeden metr musisz szanowny czytelniku zapłacić więcéj, bo wiész że metr jest dłuższym, zapłacisz więc dwa złote reńskie i pięćdziesiąt siedm centów. Jeżeli zaś za sążeń drzewa pod chatę zapłaciłeś jeden złoty reński, to za metr, który jest większy jak połowa sążnia zapłacisz pięćdziesiąt dwa i pół centa. Dotychczas przykładaliśmy do metra to łokieć to stopę, i uważaliśmy, jak daleko one na metrze sięgają; przyłóżmy je znowu do metra, i uważajmy odwrotnie, jak daleko metr na łokciu albo stopie sięga, a dowiemy się łatwo, że jeden metr mało co dłuższy od półtora łokcia wiédeńskiego, albo jeden metr jest długim jak trzy stopy i dwa cale. *(C. d. n.)*

KRONIKA.

Obowiązki i odpowiedzialność notaryuszów. Codziennie prawie przypatrujemy się, jak ziemia nasza, owa podstawa bytu narodowego, przechodzi w ręce wrogich żywiołów, słowem w ręce lichwiarzy. Słyszymy narzekania ludu, widzimy jak znękany i odarty do koszuli, oblęga przedsionki sądów, oczekując sprawiedliwości, — a sprawiedliwości téj nie znajduje, bo niestety sądy takowéj udzielić mu nie mogą.

Nie wchodzimy teraz w rozmaite przyczyny złego; jest ich bardzo wiele, ale wszystkie już prawie znane. Najmniéj znaną, chociaż nie główną przyczyną tak szybkiego wywłaszczania włościan, są właśnie notaryusze, co udowadnia broszura pod tym samym tytułem, jak początek powyższego artykuliku. Broszurkę tę nabyła redakcya „Dzwonka" i sprzedaje takową po pięć centów swoim czytelnikom. Zwracamy na nią uwagę wszystkich ludzi myślących, uczciwych i miłujących kraj. Autor udowadnia, że lud nasz wiejski nie popadłby w tak okropną niedolę, gdyby notaryusze umieli spełnić godnie obowiązki obywatelskie, lub przynajmniéj, gdyby sumiennie dopełniali obowiązków, jakie im wkłada ustawa notaryalna. Daléj udowadnia z saméj ustawy notaryalnéj, że rozpowszechnione zdanie, jakoby notaryusz musiał sporządzić akt, mający na celu wyzyskiwanie jednéj strony, jest zupełnie mylne; wykazuje, że ustawa notaryalna surowo wzbrania podobnych nadużyć, że o takowych nietylko prezydenci apelacyi i prezydenci sądów obwodowych przekonywać się powinni, ale i interesowani mogą pociągnąć notaryusza do odpowiedzialności.

Wreszcie wzywa autor, aby izby notaryalne, w imię honoru i godności notaryatu, za wzorem Izby lwowskiéj, starały się ograniczyć prawa lichwy. Nie występuje autor przeciwko wszystkim. Uwagi autora dotyczą tylko tych notaryuszów, którzy pod tym względem nie spełniają swoich obowiązków.

Tarnów d. 22 stycznia 1875.

Ponieważ nie jednemu już dała się we znaki samowola i matactwo bezprzykładne żydów, skarżących na ucisk z naszéj strony i domagających się nie wiedzieć już jakiéj swobody, upraszam Szanowną Redakcyą, aby raczyła umieścić w piśmie swém niżéj opisane zdarzenie, udowadniające, jak to ci nasi bracia mojżeszowego wyznania z wolności sobie nadanéj korzystają, jak uciskają klasę biedną, jak otrzymawszy równouprawnienie, prawa nie szanują. Może ogłoszenie to spowoduje, że władza zechce łaskawie wziąść nas biednych w obronę przeciwko tym kosmopolitom, równo z nami uprawnionym, o ile prawo nie dotyczy spełniania sumiennego obowiązków obywatelskich i nie wzbrania im według własnéj działać woli.

W dniu 1. listopada r. z., kupiłem od Wolfa Werbtreibera, tandeciarza na Grabówce, paletot za 12 złr. 50 ct. z warunkiem spłacania téj należytości w ratach miesięcznych po 4 złr. Jestem czeladnikiem szewskim, i jako taki zarabiam zaledwie 20 złr. miesięcznie; nie mogłem więc z góry zapłacić owych 12 złr. 50 centów. Wolf W. na te warunki przystał mając poręczenie mego pryncypała, paletot mi zostawił i przyjął 2 złr. 50 ct. jako zadatek. Dnia 1. grudnia zgłosił się po należną mu ratę, i otrzymał takową. Jednakże nie czekając drugiego terminu, zwabił mnie w końcu grudnia do swego sklepu, zamknął go i oświadczył, że mnie nie wypuści, dopóki nie oddam reszty pieniędzy albo nie zostawię paletota, za który już należną część zapłaciłem. Przypomnienie W. W. zawartéj między nami umowy miało ten skutek, że mnie schwycił (a było ich tam więcéj) i gwałtem ze mnie paletot ściągać począł. Na szczęście przechodził tędy znajomy mi stolarz p. Gąsiorowski, którego mimo wzbraniania W. W. udało mi się krzykiem sprowadzić przed zamknięte szklanne drzwi i tenże udzielił mi pomocy, inaczéj byłbym pewnie doświadczył serdecznych uścisków naszych braci mojżeszowego wyznania.

Franciszek Musiałowski.

(W. Z.) **Donoszę Szanownéj Redakcyi** bardzo ważną i poważną nowinę, która dwa rozmaite wrażenia wywoła, Jedni się ucieszą, a drudzy zapieją hymn żałoby. Otóż przecież doczekaliśmy się w Tarnowie prawdziwego i rzeczywistego dobrodziejstwa od Niemców, to jest: nie będziemy mieć **balów maskowych**, dzięki teatrowi niemieckiemu, który podobno aż z Poczdamu przybył do nas, celem cywilizowania naszych grubych obyczajów. Tym razem rzeczywistą nam oddaje przysługę, nie dlatego wprawdzie, abyśmy się cywilizowali na tak szlachetnych i wzniosłych wzorach, jak „die Prinzessin von Trapezunt,“ ale przezto że oni wynajęli na całe zapusty salę redutową od pana Kostórkiewicza.

Jędza niezgody zacznie szarpać wnętrzności szanownéj publiki niemieckiéj i żydowskiéj w Tarnowie, bo niemieckie cywilizatory nie porozumieli się naprzód z żydkami, robiąc tak srogi zamach na naszą korzyść. Nie wiedzieli zapewne w niewinności swojéj, że ten zamach zrobi wyłom wielki w **geschefcie** naszych wielorybów. A to w jaki sposób? — W taki: Bale maskowe są czémś zbyt ponętnem, są pokusą tak miłą, i tajemniczo się do nas uśmiechającą, że trzeba siły Herkulesa, aby się jéj oprzeć. Ponieważ zaś u nas mało jest Herkulesów, więc reduty bywały przepełnione. Ponieważ zaś znowu między dającymi się pokusić, mało jest ludzi zasobnych, więc po maszkaradzie zostawały bardzo smutne reminiscencye, nie w głowie ani w sercu ucztujących, ale w kieszeniach, szafach i skrzyniach żydowskich. Reminiscencye te miewały różne postacie, jako to: weksle, zégarki, pierścionki, kulczyki, kolie, brosze, manilki, często poświęcane dukaty, a czasami nawet anglosy. Takie reminiscencye napawały żydków radością; ta zaś radość żydowska wywoływała gorżkie żale, które się często objawiały po domach bardzo donośnym głosem i wyrazami należącymi (nie zawsze) do estetyki.

Otóż tego wszystkiego teraz nie będzie, dzięki kulturtregerom. Żałujemy tylko bardzo, że Tarnowianie nie umieją ocenić tego dobrodziejstwa, i nie cisną się gromadnie do teatru swoich dobroczyńców, zostawiając wolne miejsca nielicznym Niemcom i licznym bardzo Żydom.

Tarnów dnia 24 stycznia.

Wracamy z pogrzebu, który smutném bardzo oddziałał na nas wrażeniem.

Pochowaliśmy dwudziestoletnią pannę Elżbietę Gebauer, osobę młodą, dobrze wychowaną i od rówienniczek swoich lubianą, która zażyciem trucizny młody swój wiek skróciła.

Śmierć ta dziwnie się splata ze śmiercią również młodego i przyzwoitego porucznika od ułanów p. T...., który na wieść o śmierci gwałtownéj panny G. dnia 23. b. m. zażył trucizny i umarł.

Najsmutniejszą okolicznością w téj sprawie jest, że ludzie nierozważni sięgają po za grób, dotykając, jak dobrze wiemy, bez podstawy pamięci nieboszczyków.

Poganie mówili: «De mortuis nil nisi bene» Jakżesz chrześcianie czynić powinni? **J.**

Wiadomości policyjne. W pewnym domu prywatnym zginęła laska z brunatnéj trzciny, zaopatrzona gałką srebrną z literami W. S. i koroną. Wartość pieniężna skradzionéj laski wynosi 9 do 10 złr., szkoda atoli jest tem większa, że stanowi ona dla właściciela znaczną pamiątkę, dlatego przyrzekł temu, ktoby ją odszukał zwrot kosztów i odpowiednie wynagrodzenie. Zgłosić się można w razie odszukania laski do biura policyi.

W wydziale policyi tutejszéj znajduje się wisiorek (kólczyk) z drzewa różannego, czarny, złotem wiązany. Nadobna właścicielka może się zgłosić do policyi celem odebrania swéj własności.

Salomon Handgrif, zgubił 180 złr. Rzetelnemu znalazcy przyrzeczono wynagrodzenie.

Policya tutejsza sprawdziła, że z powodu pokąsania przez psa, za wściekłego uważanego a opisanego w Nrze 2gim „Dzwonka“, nie okazały się najmniejsze następstwa, co dla zaspokojenia publiczności, że to był pies zdrowy, notujemy.

W domu pod Nr. 42. na Zawalu, należącym do Simona Weinfeld, zawaliła się szopa w podwórcu, nie było jednak wypadku.

W mieszkaniu maziarza Abrahama Amsterdama zapaliła się tłustość w kotle i gdyby nie szybki ratunek, byłoby przyszło do niebezpiecznego wybuchu ognia. Policya zarządziła co do niej należało, dalsze kroki ma przedsiewziąść Zwierzchność gminna. Spodziewać się należy, że lekkomyślności téj nie puści płazem.

Pod l. 182 na Zawalu zawalił się dnia 19 b. m. komin w realności Mechela Sternglanza. Jest to budynek zupełnie zrujnowany, grożący niebezpiecznym upadkiem, należałoby więc, by go Zwierzchność, ze względów bezpieczeństwa publicznego, zburzyć nakazała.

† Dnia 23. b. m. umarł ś. p. Wincenty Jasiński, wysłużony c. k. nadinżynier i obywatel honorowy miasta Tarnowa, w 69. r. życia swego. Nieodżałowanej pamięci mąż ten był Dyrektorem Stowarzyszenia naszéj Gwiazdki, twórcą Tow. muzycznego; od niego to wyszła szlachetna myśl założenia Domu przytułku i pracy, a jako długoletni, bo od założenia samego, gorliwy członek Tow. pedag. i jego zarządu przyczyniał się wiele do rozwoju tego Towarzystwa. Pełen poświęcenia dla spraw publicznych, zjednał sobie ś. p. Wincenty powszechny w mieście naszém szacunek rzadką prawością charakteru i dziwną łagodnością umysłu.

Cześć Jego pamięci!

Trzeci numer „Dzwonka“ wyjdzie w sobotę wieczór, t. j. dnia 6go lutego 1875.

Przegląd.

Ziemie Polskie. Słychać, że Moskale jakoś chcieliby się pogodzić z Polakami, i że gromadzi się wiele wojska w królestwie Polskiem niby pod pozorem, że w Polsce utrzymanie wojska jest tańsze jak w krajach Moskiewskich. Ale przyczyna tego będzie pewnie zupełnie inna, co może najbliższa przyszłość okaże.

Pogłoski o przyjaźni Moskali z Polakami nie mogą zasługiwać na wiarę, bo prześladowania Unitów na Podlasiu jeszcze wcale nie ustają. „Gazeta Narodowa“ pisze o tém co następuje: „Powiaty zamieszkane przez Unitów zagrożone są klęską głodową. Nie ma tam już ani ziarnka zboża, ani jednéj sztuki bydła,— wszystko wyjadło i zmarnowało żołdactwo. Biedni chłopi wiedząc, co się dzieje w sąsiednich wioskach, błagali dworów, aby te skupowały nędzny ich dobytek, by tylko nie wpadły w ręce Moskali zbójów — bo tak ich nazywają. W Parczewie Moskale nie przestali na egzekucyach i rabunkach, pod przewództwem świętojurskiego popa, bili uwięzionych nahajkami, zdjąwszy poprzednio odzież i bieliznę, bili bez różnicy płci, bili dopóki ofiary nie straciły przytomności, a ciała nie zdrętwiały od zimna i upływu krwi.

W Poznańskiem zawsze jeszcze tylko słychać o aresztowaniach.

O Wołyniu piszą gazety, że wybrany przez kapitułę żytomierską na rządcę osieroconéj dyecezyi prałat X. Kruszyński został przez Cara zatwierdzony i objął rządy dyecezyi, i gdy w czasie należytym przedstawionym będzie na biskupa, uzyska zatwierdzenie Stolicy Apostolskiéj, gdzie jest osobiście znany.

Rozpuszczono pogłoskę pomiędzy ludem wiejskim na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, że Car wydał rozkaz poboru kobiet, które mają być zapędzone do Petersburga, gdzie mają być zaślubione młodym żołnierzom, których pułk cały będzie wysłany do Anglii jako wiano dla carskiéj córy, zaślubionéj księciu Edyn-

burgskiemu. Wieśniaczki toną we łzach na wspomnienie, że córek swoich więcéj nie ujrzą, gdy im je teraz zabiorą z domu. Pamiętają bowiem niektóre z nich, że gdy przed laty car Mikołaj urządzał w Wozneseńsku wielką rewię, na które zaprosił monarchów i książąt panujących, i aby nic nie brakło do wygód i przyjęcia wysokich gości, nie zapomniał i o śmietance do herbaty. Sprowadzono więc najpiękniejszych krów kilkadziesiąt, do których dojenia wybrano z dóbr skonfiskowanych wielką liczbę wiejskich dziewcząt, które już nie powróciły do swych rodzin.

Popi z rozkazu rządu starają się uspokoić płaczące matki i perswadują im, że to być nie może, aby dobry Car takie wydał rozkazy. Wieśniaczki nie dają wiary temu, co im popi prawią, przywykłe nie wierzyć nigdy ich słowom i nie widząc w popach brodatych nic innego, tylko moskiewskich czynowników równych cywilnym.

Austrya. W Wiedniu proces Ofenhaima zajmuje wszystkich, rozwiązanie jego bliskie; obwiniony chwyta się wszystkiego i nikogo nie szczędzi, chce zrobić szkandal, i tym sposobem wciągnąć w błoto i zohydzić imiona dotąd szanowane. **„Czas“** pisze, że proces ten nie przyniesie nam zaszczytu w oczach zagranicy.

Dzienniki wiedeńskie piszą o potrzebie postawienia korpusu obserwacyjnego na granicy Gorycyi, ponieważ tam są zaburzenia.

Niemcy. Reichstag niemiecki rozpoczął znowu posiedzenia swoje. W pierwszych dniach po 3 Królach tak mało było jeszcze posłów w Izbie, iż nie można było zaraz nawet obrad parlamentarnych rozpocząć.

W poniedziałek 11. b. m. rozpoczęto dopiero obrady o landszturmie, o nowych ustawach prawniczych i o zaprowadzeniu ślubów cywilnych w całych Niemczech. Krążą pogłoski, że niektóre albo wszystkie co tylko wymienione nowe ustanowienia nie zyskają w Izbie większości głosów. Dla tego raichstag ma być podobno rozwiązany.

Francyia. Piszą nam, że marszałek Mac Mahon na pierwszém poświętnem posiedzeniu zgromadzenia narodowego miał mowę, w któréj wzywa izbę do ostatecznego ustanowienia praw konstytucyjnych i do utworzenia drugiéj izby czyli senatu. Ponieważ zaś zgromadzenie narodowe ani jednego, ani drugiego zaraz pod obrady wziąść nie chciało, przeto podali się ministrowie francuzcy do dymisyi. Marszałek wszakże dymisyi ministrów nie przyjął.

Hiszpania. Entuzyazm jest powszechny w Hiszpanii i w prowincyach zamorskich. Stany zjednoczone zaczynają odstępować od swoich pretensyj i gotowe są pierwsze uznać króla Alfonsa.

Z północy, listy pisane przez dowódzców karlistowskich, zapewniają że niezadowolenie i upadek ducha, nie dają się utaić w szeregach armii karlistowskiéj.

Łamigłówka.

E — zy — wa — woc — ty — nie — ki — o — wło — a — zys — te — sa — brok — do — trzas — ga — strow — le — o — ty — nat — nat — ma — bik — psy — so — da — bór — zaw — y — an — roz — or — lem — raz — sy — lan — usz — biór — i — bo — o — ry.

Redaktor, co poważnie rozprawia się z Wami,
Widząc, że mu do pisma nie przydam się na nic,
Oddał mi władzę nad łamigłówkami,
A władzę absolutną, udzielną, bez granic.
Więc zasiadłem czemprędzéj do mego warsztatu
I pierwszą łamigłówkę ogłaszam dziś światu,
Jednak z zastrzeżeniami; bo nie dla chłopianki,
Ni dla prostego ludu wyznaczam zadanie:
Łamigłówkę rozwiążą nasze Tarnowianki,
Co akademię skończyły, albo — Tarnowianie.
Nagród trzy wyznaczono: coś bardzo cennego!
Są wszystkie wystawione u Rusinowskiego.
Ci więc trzéj, co odpowiedź nadeślą nam skorą,
Od pana Redaktora nagrody odbiorą.

Jest ich wielu w Tarnowie jest ich wielu w świecie,
W wierszu tym Brodzińskiego, „jacy są“ znajdziecie.
Ośmnaście wyrazów ułóżcie pospołu:
Pierwsze litery z góry — zaś ostatnie z dołu,
Czytać należy — Pierwszy był król nad Persami, —
Sławne jest nad Dunajem stromemi skałami —
Tego, co było całe, na części dzielenie —
Ląd stały, gdy wśród rzeki jego położenie. —
Ten, choć z biednego powstał, pcha się między pany —
Smaczny w porę, lecz gorzki niewcześnie zerwany —
Bóg słowiański, co przestrach szerzył między wrogi, —
Dowódzca Greków, Turkom zadał on cios srogi —
Tak mówimy, gdy czego po kilka kroć bywa, —
Bóstwo egipskie. — Znany brat, co się pozbywa
Pierwszeństwa przez łakomstwo. — Majątek biednego —
Narzędzie gorzelniane, — Ozdoba pięknego —
Dorobkiewicz najczęściéj innym go zazdrości. —
Imię własne — Czynimy, gdy jest w obfitości —
Najszlachetniejsze zwierzę, towarzysz na wojnie,
Biedne, gdy ostatniego nie dają mu hojnie.

Kursa

Tarnów 24. stycznia 1875.

Indemn. galic.	85 złr.	75 ct.
« bukowińskie	82 «	50 «
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	86 «	25 «
4% « « « « «	76 «	— «
6% « « Banku hip. gal.	90 «	50 «
Kolej Karola Ludwika	237 «	— «
« Lwowsko - Czerniow.	141 «	— «
« węgiersko - wschodnia	55 «	50 «
Akcje franko - austr.	51 «	— «
Anglo - austr..	131 «	75 «

Losy.

Z roku 1839.	276 złr.	— ct.
« 1854.	104 «	— «
« 1860 całe	111 «	75 «
« 1860 1/5	114 «	50 «
« 1864	139 «	— «
prem. węgierskie	82 «	50 «
Krakowskie	16 «	25 «
Stanisławowskie	15 «	75 «
Palfly	28 «	— «
Klary	27 «	50 «

Monety.

Dukat holenderski	5 złr.	22 ct.
« césarski	5 «	24 «
Napoleondor	8 złr.	92 ct.
Pół imperyał rosyjski	9 «	4 «
Rubel srébrny	1 «	68 «
« papierowy	1 «	54 «
Talar pruski	— «	— «
Srebro	106 «	50 «

Ceny targowe przeciętne.

Tarnów 22. stycznia 1875.

Przenicy mierzyca (pół korca)	4 złr.	12½ c.
Żyto «	3 «	— «
Jęczmienia «	2 «	70 «
Owsa «	2 «	25 «
Grochu «	4 «	50 «
Bobu «	2 «	70 «
Tatarki «	3 «	— «
Prosa «	3 «	15 «
Ziemn. «	1 «	— «
Siana centnar	1 «	40 «
Koniczu «	1 «	60 «
Słomy «	— «	75 «
Drzewa twar. opał. sąga niż. austr.	13 «	50 «
dtto miękkiego	9 «	50 «
Okowity masa	— «	84 «
Masła «	1 «	50 «
Chleba 1 funt wied. 6 łut.	— «	10 «
Pieczywo przenicz. 1½ łut. bułka	— «	1 «

Wzywam Pana **A.R**.... do sprostowania złamanéj ugody z dnia 4. maja 1874, gdyż wprzeciwnym razie obszerniéj tę gorszącą sprawę opiszę i sądownie wystąpię.

Tarnów dnia 25. stycznia 1875.

Józef Wysołoski,
Majster kominiarski.

Odpowiedzialny redaktor, Jan Łaski, właściciel i wydawca Ks. Berard Bulsiewicz.
W drukarni Anast. Rusinowskiego w Tarnowie.